

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/opozycja-w-prl/103324,Negocjacje-i-konfrontacje.html>



Prowokacja bydgoska. Materiały z Archiwum IPN

ARTYKUŁ

Negocjacje i konfrontacje

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 14.09.2023

Od września 1980 r. w obrębie systemu komunistycznego, ale wbrew niemu rodził się nowy, niespotykany do tej pory ruch. Władze nie bardzo w pierwszym momencie wiedziały, jaką przyjąć taktykę, czy wpierw opanować go, a następnie rozbić, czy sobie podporządkować. Rozpoczął się zatem okres, gdy

negocjacje przeplatały się z konfrontacją.

W momencie, gdy delegaci MKZ-ów zdecydowali o powołaniu do życia jednolitej, ogólnopolskiej struktury, w szeregach NSZZ „Solidarność” znajdowało się, według szacunków, od 3 do 3,5 miliona członków. Na czele ciała kierującego poczynaniami Związku, Krajowej Komisji Porozumiewawczej, stanął Lech Wałęsa, a pierwszym jej zadaniem było doprowadzenie do formalnej rejestracji NSZZ „Solidarność”.

Pierwsze tarcia

Odpowiedni wniosek, jako Komitet Założycielski, KKP złożyła 24 września w warszawskim Sądzie Wojewódzkim. Niebawem okazało się jednak, iż statut, w oparciu o który miał funkcjonować nowy Związek, budzi najrozmaitsze zastrzeżenia władz. To, co miało być czysto technicznym zabiegiem, stawało się przedmiotem wymuszanej przez władzę konfrontacji. Władza, wobec fermentu w szeregach PZPR i systematycznego wzrostu liczby członków „Solidarności”, nadal znajdowała się w odwrocie.

O tym, kto cieszy się rzeczywistym poparciem społeczeństwa, najwymowniej świadczył przebieg ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego o charakterze solidarnościowym, przeprowadzonego 3 października. Formalnym powodem była opieszałość władz w realizowaniu zapisów Porozumień (zwłaszcza w kwestiach płacowych). Powodem rzeczywistym – ostateczne przełamanie, zwłaszcza w regionach czy nawet zakładach, które nie uczestniczyły w strajkach sierpniowych, swoistej bariery lęku, utrudniającej formowanie się struktur nowego Związku. Masowy, a zarazem zdyscyplinowany udział załóg w całej akcji był istotnym, dynamizującym wzrost solidarnościowych szeregów, bodźcem.



**Tłumy ludzi przed bramą nr 2
Stoczni Gdańskiej im. Lenina w
sierpniu 1980. Fot. z zasobu AIPN**

Sukces ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego sprawił, iż władze, nie decydując się na bezpośrednie starcie, sięgnęły po środki formalno-prawne. Przejawem tej taktyki stał się werdykt rejestracyjny, podjęty 24 października. NSZZ „Solidarność” wpisany został do rejestru związkowego, jednak jego statut, bez konsultacji z zainteresowanymi, został zmieniony. Najważniejsze „poprawki” odnosiły się do prawa do strajku, ale szczególne oburzenie wzbudził fragment, który do związkowego dokumentu wprowadzał zasadę „przewodniej roli partii”. Związek zagroził kolejnym ogólnopolskim strajkiem generalnym. Kryzysowi wokół rejestracji towarzyszyła już wówczas głódówka protestacyjna reprezentantów kolejarskiej „Solidarności”, prowadzona we wrocławskiej lokomotywni, nabrzmiewały również konflikty związane z położeniem pracowników służby zdrowia, oświaty i kultury.

W efekcie władze partyjno-rządowe, po rozmowach przeprowadzonych 31 października, wycofały się ze swoich decyzji. Ostatecznie 10 listopada protest Związku został uwzględniony przez Sąd Najwyższy. Poprawki ze statutu zostały usunięte, aczkolwiek załącznikami do niego stały się odpowiednie fragmenty Porozumienia Gdańskiego i dokumenty, na które w Porozumieniu powoływały się strony. W czasie negocjacji uzyskano też zgodę władz na uruchomienie własnego, ogólnopolskiego tygodnika.

Na drodze do rozwiązania siłowego

Kompromis statutowy nie eliminował bezpośredniego starcia, a jedynie odwlekał jego czas. Władze starały się zatem nie dopuszczać do zalegalizowania nowych struktur, organizujących środowiska pozarobotnicze (dotyczyło to rolników i studentów) oraz prowokowały najrozmaitsze konflikty lokalne. Było to i sprawdzanie determinacji członków „Solidarności”, i próba uwikłania ruchu w masę rozproszonych starć, w konsekwencji owocujących tak pożądanym przez władzę zmęczeniem przeciwnika związkowego.

Władza nie brała jednak pod uwagę faktu, że zagrożenie bezpieczeństwa nawet szeregowego członka Związku (tak jak miało to miejsce w przypadku aresztowania osób odpowiedzialnych w „Mazowszu” za wydrukowanie „tajnej” instrukcji prokuratora generalnego, Lucjana Czubińskiego) wywołuje niespotykane uprzednio odruchy solidarności, że poczynania takie odbierano powszechnie jako „atak na Związek”. Na frontalny atak władze miały coraz mniej siły. Coraz realniejsza stawała się zatem, podobnie jak w 1968 r. w Czechosłowacji, „bratnia pomoc”.

Kreml liczył wówczas na brak czujności drugiego supermocarstwa, USA, gdzie dokonywała się właśnie wymiana ekipy rządzącej. Jednak niezwłoczna interwencja prezydenta Jimmy’ego Cartera (dzięki

Zbigniewowi Brzezińskiemu), wsparta autorytetem Jana Pawła II, sprawiła, że radzieccy przywódcy zrezygnowali z myśli o interwencji zewnętrznej na rzecz wykorzystania sił, które znajdowały się w dyspozycji władz polskich.

Same władze, paktując ze Związkiem, przygotowywały od trzeciej dekady października własny „wariant siłowy”. Specjalny zespół, złożony z oficerów Sztabu Generalnego, ściśle współpracując z ekspertami z MSW, opracowywał na rozkaz gen. Jaruzelskiego plan wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Wstępny plan był gotów już w listopadzie, ale kierowany przez premiera Józefa Pińkowskiego Komitet Obrony Kraju uznał cały pomysł za zbyt ryzykowny. „Solidarność” rosła w siłę, a władza traciła grunt pod nogami.

W tej sytuacji w grudniu Jaruzelski dowiedział się podczas wizyty w Moskwie, iż w ciągu tygodnia „bratnie armie” (ZSRR, CSRR i NRD) są w stanie przekroczyć granice Polski. Kreml liczył wówczas na brak czujności drugiego supermocarstwa, USA, gdzie dokonywała się właśnie wymiana ekipy rządzącej. Jednak niezwłoczna interwencja prezydenta Jimmy’ego Cartera (dzięki Zbigniewowi Brzezińskiemu), wsparta autorytetem Jana Pawła II, sprawiła, że radzieccy przywódcy zrezygnowali z myśli o interwencji zewnętrznej na rzecz wykorzystania sił, które znajdowały się w dyspozycji władz polskich. Jedyny problem, z punktu widzenia Kremla, tkwił w tym, że potrzeba na to było znacznie więcej czasu. Co oznaczało, że polska „kontrrewolucja” będzie się rozszerzać.

Przeciętny obywatel PRL nie był w gruncie rzeczy świadomy zagrożeń zewnętrznych, wydaje się też, że poważnie nie brały go pod uwagę kierownicze gremia „Solidarności”. W każdym razie w grudniu sytuacja wewnętrzna zdawała się stabilizować, choć wyraźnie można było dostrzec symptomy załamania gospodarczego.

Wielkim przeżyciem było natomiast, transmitowane przez telewizję, odsłonięcie 16 grudnia Pomnika Poległych Stoczniowców. Po dziesięciu latach oddano hołd i sprawiedliwość tym, którzy zginęli z rozkazu „ludowej władzy”.

„90 spokojnych dni”

Uspokojenie okazało się krótkotrwałe. W pierwszych dniach nowego, 1981 r., rozpoczął się kolejny spór. Tym razem o wolne soboty. Władze, ewidentnie łamiąc zapisy Porozumień, zapowiadały jedynie zwiększenie ich liczby, a nie – zgodnie z ustaleniami jastrzębskimi – wprowadzenie od Nowego Roku wszystkich sobót jako dni wolnych od pracy. Ekipa partyjno-rządowa starała się postawić przywódców związkowych przed fatalną dla nich alternatywą: albo odrzucenie propozycji rządowej połączone z oskarżeniem o świadome pogłębianie trudności gospodarczych, albo milcząca zgoda, co groziło utratą zaufania u członków Związku.

Zaczęły się też mnożyć konflikty lokalne – na Podbeskidziu, w Jeleniej Górze, w Ustrzykach Dolnych. Wreszcie na początku trzeciej dekady stycznia do strajku okupacyjnego, domagając się rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS), przystąpili studenci łódzcy. Fala strajkowa, nad którą przestawało panować kierownictwo Związku, zaczęła rozlewać się na całą Polskę.



Student Janusz Kurtyka, przyszły

**prezes IPN, podczas strajku zimą
1981 r. na Uniwersytecie
Jagiellońskim, jeden z założycieli
NZZ na Wydziale Filozoficzno-
Historycznym UJ**

Władze, podsycając lokalne starcia (wśród członków „Solidarności” zaczęło wytwarzać się przekonanie, że ustępstwa, nawet w drobnych z pozoru sprawach, można wymusić jedynie przy pomocy strajku), gotowały się do rozprawy. Za krok zmierzający w kierunku konfrontacji uznać należy więc powierzenie stanowiska premiera gen. Jaruzelskiemu, choć jego apel o „90 spokojnych dni” odczytany został jako wyciągnięcie ręki do zgody narodowej.

Apel okazał się typową zasłoną dymną. Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego postępowały. Operację miały ułatwić, rozpoczęte 16 marca na terenie całej Polski, wielkie manewry wojsk Układu Warszawskiego. Potrzebna była jednak, skuteczniejsza od poprzednich, prowokacja. Doszło do niej 19 marca w Bydgoszczy. Na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, a właściwie tuż po niespodziewanym przerwaniu jej posiedzenia, w niezwykle brutalny sposób pobici zostali zaproszeni jako goście działacze „Solidarności”, a pośród nich stojący na czele tamtejszego MKZ Jan Rulewski. Oliwy do ognia dodawały kłamliwe i agresywne działania propagandy, toteż KKP, traktująca wprawdzie incydent jako prowokację wymierzoną... w Jaruzelskiego, szybko zaostrzyła swe stanowisko, zażądała wyjaśnienia zajścia, ukarania winnych, proklamowała na 27 marca strajk ostrzegawczy i zapowiedziała cztery dni później przystąpienie do strajku powszechnego.

Próba sił wypadła dla ekipy partyjno-rządowej fatalnie. Strajk ostrzegawczy przybrał niespotykane dotąd, i to nie tylko w skali bloku, rozmiary. Co więcej, poparcie dla żądań „Solidarności” wyraziła w specjalnych deklaracjach i rezolucjach znacząca liczba podstawowych organizacji partyjnych, w których coraz szersze rozmiary przybierał opozycyjny wobec kierownictwa ruch tzw. „struktur poziomych”. I choć w Polsce zjawił się sam marszałek Wiktor Kulikow, a manewry trwały aż do 7 kwietnia, do starcia nie doszło. Cofnęły się władze, ale cofnęło się też kierownictwo Związku. 30 marca doszło do kompromisu. Strajk generalny został odwołany, władze natomiast zobowiązały się do wyjaśnienia rzeczywistego przebiegu wydarzeń bydgoskich i wyciągnięcia wniosków natury personalnej. Deklarowano również rozwiązywanie wszelkich spornych kwestii drogą rokowań.

* * *

Kompromis, kwestionowany przez część związkowych radykałów, społeczeństwo w zdecydowanej większości

przyjęto z ulgą. Aż do lata Związek mógł zatem skoncentrować się na sprawach wewnętrznych (wybory do władz, problemy tzw. „regionalizacji”, czyli zasięgu wpływów regionalnych struktur, organizowanie obiegu wewnątrzwiązkowej informacji, unormowanie spraw szkoleń), PZPR zaś przygotowywała się do swego nadzwyczajnego zjazdu. I choć warunki bytowania wciąż się pogarszały (w kwietniu wprowadzono kartki na mięso), to stopień społecznego optymizmu powoli rósł. Droga jednak, zamiast ku normalizacji, wiodła do konfrontacji.

Tekst stanowi fragment książki „Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski” (2019)
Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej ksiegarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ